

Z ENERGII SŁOŃCA





*Za górami, za lasami... w Beskidzie Makowskim, w ekowiosce
Bhrugu Aranya, stworzyli miejsce, w którym zawsze chcieli żyć:
blisko drugiego człowieka i w harmonii z naturą.*

Należące do pasma Beskidu Makowskiego szczyty nie porażają wysokością, ale są bardzo malowniczo. Lasy rozciągają się tu jak okiem sięgnąć, no chyba że przy dobrej widoczności wzrok zatrzyma się na skalistych wierzchołkach Tatr. W Bhrugu Aranya, ekowiosce w Wysokiej, koło Jordanowa, w zgodzie ze sobą i naturą żyje kilkanaście osób z całego świata.

Najpierw do tej historii podeszłam sceptycznie. „Znowu jacyś hippisi, nieposkromieni fantaści wierzący, że ucieczka od cywilizacji jest możliwa” – mówiłam z przekąsem znajomej. Nie minęło kilka dni, a w słuchawce usłyszałam delikatny głos Joanny Maher, która w ekowiosce spędziła niemal połowę życia: „Co tu opowiadać, po prostu do nas przyjeżdż!”.

NATURA SUBTELNYCH ENERGII

Kusi mnie, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście w beskidzkich lasach jest im tak dobrze. Dlatego jestem w stanie przełknąć pytanie: „Kiedy wypada ci miesiączka? Ważne, żeby nie w czasie twojego pobytu u nas, bo inaczej nie będziesz mogła uczestniczyć w paleniu ognia agnihotry”.

Później Asia mi to wyjaśni, że w wielu starożytnych kulturach i tradycjach na całym świecie kobiety w tym czasie, ze względu na naturę subtelnych energii, powstrzymywały się od uczestnictwa w wielu ceremoniach i praktykach.

Z Jarkiem Bizbergiem, współzałożycielem ekowioski, spotykam się na jordanowskim rynku. Jego sapiącym samochodem będziemy pokonywać kolejne serpentyny, by znaleźć się w miejscu, gdzie od 1995 roku trwa niezwykle eksperyment. Jego pełna nazwa brzmi: „Międzynarodowa ekowioska Bhrugu Aranya. Projekt Fundacji Terapia Homa”. Przy stole ustawionym przed wiekowym, drewnianym

domem zasiadają mieszkańcy ekowioski: Polka, Amerykanie, Australijka, Irlandczyk, Peruwianka oraz pół-Anglik, pół-Polak. Jeszcze czwórka dzieciaków bawiących się nieopodal w małych odkrywców, do czego miejsce nadaje się idealnie: rozległy sad, gdzie przyjemny cień dają grusze, jabłonie i śliwy, ogród z grządkami w kształcie koncentrycznych kręgów, niewielki staw i jego kacze rezydentki, pasieki, kilka drewnianych domostw. A nad tym wszystkim unosi się kojący łopot tybetańskich flag.

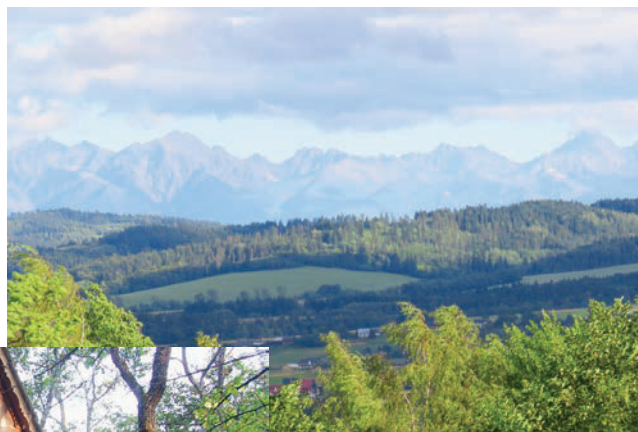
Pobyt w ekowiosce, czasowy lub na stałe, wymaga akceptacji zasad w niej panujących. Surowo zabrania się tu zażywania narkotyków, jedzenia mięsa i picia alkoholu. Także używania kosmetyków zawierających szkodliwe substancje chemiczne. Na szczęście nie jest zakazana ciekawość, dlatego pytam: „Skąd wy się tu wzięliście?!”. – Pierwszy raz zobaczyliśmy ten dom zimą 1995 roku. Był niemal zrujnowany, brakowało bieżącej wody, o elektryczności można było pomarzyć, podobnie jak i o drodze dojazdowej. To zakrawało na szaleństwo, ale postanowiliśmy się wprowadzić i tchnąć w to miejsce nowe życie” – opowiada Jarek Bizberg, a siedząca obok Parvati Bizberg, jego amerykańska żona, dodaje: – Mieszkańcy wsi patrzyli na nas jak



**PALENIE AGNIHOTRY
ODBYWA SIĘ
o wschodzie i zachodzie
słońca. To podstawowe narzędzie
Terapii Homa oczyszczającej
atmosferę, ciało i umysł
za pomocą energii ognia.**

na parę wariatów. Bo zjawili się nie wiadomo skąd, po polsku nie mówią, do kościoła nie chodzą, odpowiadają te swoje rytuały, jakiś ogień palą w ogrodzie. Kto to widział?! W końcu jeden z sąsiadów nie wytrzymał i zapytał, czy aby nie jesteśmy sektą. Wyteżam wzrok, ale nikogo poza mną, mężem i naszym psem nie widzę. Mówię mu więc, że tak, że oczywiście, a ten czworonożny przyjaciel jest jej guru. Sąsiad nie kontynuował rozmowy.





■ Wejście do ogrodu uprawianego zgodnie z założeniami Terapii Homa (w rogu), dom dla gości (po lewej), widok na Tatry z ekowioski (powyżej), spotkanie przy ogniu agnihotry (poniżej i na sąsiedniej stronie).



UZDRAWIAJĄCY Ogień

Przekorna odpowiedź Parvati wcale mnie nie dziwi. Bunt ma we krwi. Dziecko kwiat, które w latach 60. XX w. zapragnęło uczynić świat lepszym do życia, ma długie włosy, koraliki, i to idealistyczne przekonanie, że aksamitna rewolucja jest możliwa. W Charlottesville, w stanie Wirginia prowadziła wegetariańską restaurację. Z czasem karmienie ciała przestało jej wystarczać. Nadszedł czas na duszę – joga i medytacja pochłonęły ją bez reszty. Do Polski trafiła na początku lat 90., kiedy o asanach jeszcze mało kto tu słyszał. Na warsztatach w Zielonej Górze miała zaprezentować autorski program jogi redukujący stres, przeznaczony dla trudnej młodzieży. Na szczęście tłumacza nie trzeba było daleko szukać.

W tym czasie, w pobliskim Dachowie, Jarek Bizberg prowadzi Agnifarm, pierwsze w Polsce gospodarstwo ekologiczne, gdzie stosuje się metody Terapii Homa. Wychowywał się w Anglii, dokąd z Polski wyjechała jego matka. O ojcu wie niewiele – był Żydem i przed antysemicką nagonką uciekł do Izraela. W latach 70. Jarek ma nieco ponad 20 lat i nie w smak mu – podobnie jak jego rówieśnicze zza oceanu, Parvati – konsumpcyjny styl życia. Długowłosy hippis, który jeździ po Indiach, odwiedza aśramy, poszukuje nowych stanów świadomości, żeby znaleźć swoją drogę. W aśramie w Akkalkot spotyka wielkiego mistrza Parama Sadguru Shree Gajanan Maharaj. – Po raz pierwszy wziąłem udział w paleniu agnihotry. To mnie zmieniło. Mistrz powiedział, że moją misją będzie rozpowszechnianie wiedzy o uzdrawiającej naturze ognia – wspomina Jarek. I od tamtej pory Jarek uczy agnihotry, przez wiele lat w pobliżu Sydney, gdzie wraz z przyjaciółmi założył centrum i gospodarstwo Terapii Homa. Był także instruktorem jogi, uczył tańca sufich, a nawet grywał epizodyczne role w australijskich produkcjach filmowych.

Ale mistrz podczas pamiętnego spotkania powiedział coś jeszcze: że o agnihotrze mają się też dowiedzieć Polacy. Skoro tak, to trzeba wracać do kraju, a idealny moment nadchodzi tuż po transformacji, w 1991 roku.

– Poprosiłam go, żeby został moim tłumaczem, choć doskonale wiedziałam, że jego znajomość polskiego pozostawia wiele do życzenia. Ale to był impuls – opowiada o ich pierwszym spotkaniu Parvati. Wkrótce stanęli na ślubnym kobiercu. A potem przed zrujnowanym domem w Beskidzie Makowskim.

– Oprowadzę cię po ekowiosce – proponuje Jarek i byłabym tym zachwycona, gdyby nie wegetariańskie specjały, od których ugiął się stół w kuchni, gdzie niepodzielną władzę sprawuje Parvati, i której nikt nie opuszcza z pustym żołądkiem.

PIRAMIDY HARMONII

Stoję na dachu powstającego Centre of Light (centrum światła) i próbuję sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało już wkrótce: ośrodek ekologiczno-edukacyjny, gdzie będzie można się nauczyć Terapii Homa oraz terapii dźwiękiem, ekologicznego rolnictwa, praktykować taniec, rysunek, malarstwo, garncarstwo. Kolejny przystanek to drewniany, niewielki dom należący do Jacoba Sawyera,

syna Parvati z pierwszego małżeństwa, jego żony, dwójki dzieci, a także... dwóch kotów, które bronią domowników przed plagą mysz. Spod ręki Jacoba wychodzą unikatowe bransoletki, kolczyki, kolie, wisiorki i inne ozdoby z kamieni szlachetnych. Niebawem znowu leci do USA, by sprzedać kolejną partię tych cacuszek.

Holenderski domek nieopodal to własność Marii Kalisz-Komorowskiej i jej męża Jarosława. Ona w „poprzednim” życiu pracowała jako psycholog, on był przedsiębiorcą. Oczkiem w głowie Marii jest przydomowy ogródek, w którym rosną dorodne warzywa, nietknięte przez chemikalia. Ich sąsiadką jest rodowita Peruwianka, Jessica Auza, która po 7 latach spędzonych w peruwiańskiej dżungli przyjechała do Polski, niewiele o niej wiedząc. Wystarczyła jej świadomość, że znajdzie się w miejscu, w którym codziennie płonie ogień agnihotry zapalany o zmierzchu i świcie.

Joanna Maher, historyczka sztuki, z zamiłowania ogrodniczka i zielarka, trafiła do Bhruğu Aranya 16 lat temu jako wolontariuszka i została. Tu poznała męża, tu przyszedł na świat dwójka ich dzieci. Tu wreszcie zbudowali z pomocą wolontariuszy swój gliniany dom. – Rodzina początkowo nie mogła zaakceptować mojego wyboru – opowiada. – Powtarzali, że oszalała do reszty. Żeby żyć z dala od cywilizacji w podejrzanym gronie?! Zamiast podjąć pracę w swoim zawodzie uprawia ogród, mieszka w letniskowym domku bez wygod! Asi na „dorabianiu się” nigdy nie zależało, w tzw. normalnym świecie nie czuła się najlepiej. – Bezpieczeństwo i oparcie znalazłam dopiero tutaj, w ekowiosce – ucina.

Kolorowe pasieki na niewielkim wzniesieniu należą do jej męża Rorego Mahera, Irlandczyka. Długo mógłby rozprawiać o pożyteczności zapyłaczy i ignorancji człowieka prowadzącej do ich wymierania, gdyby nie to, że w domu czeka go jeszcze sporo pracy. Zamówienia na piramidy Meru – które mają utrzymywać harmonię i balansować energię w najbliższym otoczeniu – płyną z całego świata.

– Żeby ogień mógł buzować rano i wieczorem, oprócz klarowanego masła ghee i brązowego ryżu potrzebny jest jeszcze suszony krowi nawóz – cierpliwie tłumaczy Jarek. I zaprasza do jedynej w Polsce fabryczki produkującej... kupy. Tak, we wnętrzach tej przedziwnej „manufaktury”, w specjalnych formach suszą się krowie odchody. Produkt powstaje nie tylko na potrzeby ekowioski. Przecież palących ognie agnihotry spotkać można niemal pod każdą szerokością geograficzną, ale nie każdy ma warunki, żeby hodować krasule, jak te, które beztrudno leżą w zagrodzie z widokiem na Tatry.



W DOMKU OGNI

Palenie oczyszczającego ognia zawsze odbywa się o wschodzie i zachodzie słońca. To podstawowe narzędzie Terapii Homa, która jak można przeczytać na stronie Bhruğu Aranya, „jest pochodzącą z Wed, starożytną nauką o bioenergii oczyszczającej atmosferę, ciało i umysł przy użyciu ognia. Uzdrawiasz atmosferę, a ona uzdrawia ciebie”.

Agnihotra podnosi poziom energii, zmniejsza stres, poprawia stan zdrowia. Parvati jest przekonana, że to dzięki tej praktyce pozbyła się astmy. – Wystarczyły dwa tygodnie, żeby się wyleczyć. Zresztą w niektórych krajach jest częścią praktyki lekarskiej. W jednym z peruwiańskich szpitali widziałam, jak kilkadziesiąt osób, pacjentów i lekarzy siedziało każdy przy swojej agnihotrze – opowiada.

– Podczas palenia agnihotry wokół miedzianej piramidki gromadzą się ogromne ilości energii. Powstaje pole magnetyczne, które przyciąga energię słońca i wytwarza wibracje usuwające z atmosfery zanieczyszczenia i neutralizujące szkodliwe promieniowanie – dopowiada Jarek. – A popiołu używamy do ekologicznego ogrodnictwa – to dzięki niemu na tej nieurodzajnej ziemi udaje nam się hodować dorodne warzywa i owoce. Leczymy nim także zwierzęta i dodajemy go do wody.

Jest niedziela, dzień, w którym mieszkańcy ekowioski celebrują wspólny posiłek i każdy przynosi swoje popisowe danie. Między jednym kęsem a drugim omawia się plany na najbliższe dni. Rozmowy milkną, gdy powietrze przeszywa dźwięk kryształowych mis. Towarzyszy mu rytm miarowo wybijany na bębnach i głosy dziewczyn.